
MOJE LWOWSKIE UTRACONE DZIECIŃSTWO

Autor: Aleksander Szumanski
14.05.2018.

MOJE LWOWSKIE DZIECIŃSTWO LWOWSKIE DZIECIŃSTWO

Urodziłem się 12 listopada 1931 roku we Lwowie. Ojciec, Maurycy Scheps, praktykę lekarską ginekologa - położnika rozpoczął we Lwowie przy ul. Krakowskiej 4, gdzie prowadził swój gabinet. Po uzyskaniu docentury i habilitacji lekarskiej został asystentem profesora Adama Sołowija w jego katedrze na Uniwersytecie im Jana Kazimierza. Matka, Franciszka Rabinowicz z wykształcenia filolog polski, po ukończeniu studiów uniwersyteckich w UJK uczyła historii Polski w szkołach podstawowych i średnich. Pochodziła z Przemyśla i tam też mieszkała do czasu zamążpójścia. Rodzice poznali się w Przemyślu, kiedy Mama przechodziła przez ulicę ze swoją matką. Ojciec przystąpił do pań zachwycony niecodzienną urodą mamy, przedstawił się, podając powód przyjazdu ze Lwowa do Przemyśla, do swojej pacjentki. Należał do ludzi odważnych i sam się zaprosił na brydża do moich przyszłych dziadków Eugenii i Jakuba Rabinowiczów. Został z przyjemnością przyjęty, lecz mama nie była zadowolona z tej wizyty, bo i tata się jej nie podobał, (starszy od niej o 13 lat) i nos, według niej, miał jak Kościuszko, a w ogóle to miała w tym dniu randkę. Niemniej spotkanie się odbyło, Tata się spodobał i mamie i jej rodzicom. Wkrótce odbyły się zaręczyny i ślub. Mama przeniosła się po ślubie do Lwowa, miała wówczas 23 lata, a tata 36. zamieszkali przy ul. Legionów 45, przy pasażu Hellerów, w pięknym lwowskim czteropokojowym mieszkaniu z pomieszczeniem na ordynację, z poczekalnią dla pacjentek, z dużym balkonem z widokiem na Teatr Wielki. Dziadkowie Rabinowicze byli dobrze sytuowani, dziadek był dyrektorem przemyskiego banku.

Ojciec pochodził z lwowskiej dzielnicy Zamarstynów, mieszkał przy ul. Zamarstynowskiej 45 i tam też się urodziłem. Należał do tzw. kinderów, popularnie batiarów lwowskich, którzy zarysowali swoje piętno w kulturze Lwowa i dlatego nie sposób wyobrazić sobie Lwowa bez tej nacji.

Tata zapewne hołdował zasadzie pewnego Antka przechwalającego się Anielci:

"Ja jestem kinder z Kliparowa"

"Anielciu, gdy słońce zejdziesz i księżyc się nam odmieni
Spotkajmy się na Kajzerwaldzie, z tej strony dzie jest Zniesieni...
Przyhulał ja do niej przez płótek i dawaj ją klawo trajlować
Bo ona jest lwowska kubita, a ja jestem kinder z Lwowa"
Zobacz Anielka złota jak się świeci latarnia
To dla nowego kindera świecąca furdygarnia
Jak kto na ciebie zaświeci to morde ubiję bez słowa
Bo z Kliparowa ja kinder, a ty Anielka z Lwowa".

Dziadek Jakub Scheps, z babcią Różą prowadzili na Zamarstynowskiej 45 w suterenie bar popularnie zwany "Knajpą u Schepsa". Klientela była różnobarwna, jak to bywało na Zamarstynowie, dzielnicy raczej ubogiej, pierwotnej wsi, która została założona na prawie niemieckim w 1423 roku, prawo lokacji otrzymał Andreas Sommerstein. Wybudował tam dwór, który nazwał Sommersteinshof. Nazwa ta została z czasem spolszczona z fonetycznego "Sommersteinshof" na Zamarstynów.

We wrześniu 1939 roku lotnictwo niemieckie zbombardowało Zamarstynów, spłonęła m.in. słynna fabryka wódek Baczewskiego. Po wkroczeniu do Lwowa Armia Czerwona zamieniła polski zakład karny na więzienie polityczne NKWD. W 1941 roku po rozpoczęciu wojny sowiecko - niemieckiej i wkroczeniu wojsk niemieckich, więźniowie zostali zamordowani i pochowani w zbiorowych mogiłach na Cmentarzu Zamarstynowskim. Gestapo zamknęło znaczną część dzielnicy i zorganizowało getto żydowskie liczące 136 tysięcy zatrzymanych.

Większość ludności żydowskiej została transportami wywieziona do obozu zagłady w Bełżcu, część zginęła z głodu lub podczas egzekucji na miejscu.

W czasie pierwszej okupacji sowieckiej na Zamarstynowie istniało więzienie śledcze KGB zwane Brygidki, opisane w artykule "Represje ZSRR wobec Polaków i obywateli polskich 1939-1946".

Po 1945 roku znaczna część zabudowy została zburzona, wybudowano od podstaw osiedle mieszkaniowe, miejski szpital kliniczny i doprowadzono linię trolejbusową. W 1967 roku zniwelowano część cmentarza, w miejscu mogił wybudowano szkołę i boiska sportowe. Na wzniesieniach znajdujących się w północnej

części Zamarstynowa powstał w latach 70. XX wieku Park Zamarstynowski, obejmujący swoim terenem część cmentarza katolickiego i cmentarz jeńców niemieckich. Po wkroczeniu Sowieców do Lwowa, po 17 września 1939 roku został zamordowany przez przechodzący patrol NKWD mój dziadek Jakub, wywleczony z prowadzonej przez niego restauracji, pobity do nieprzytomności i porzucony w zgarniętą z ulicy Zamastynowskiej bryłę śniegu. Przeleżał tam całą noc i rano odnaleźli go przechodnie. Gdy konał, powiedział do mojego ojca: "Oj Muniu, jaki z ciebie dochtor, jak nie możesz uratować własnego ojca". W roku 1937 rodzice moi przyjęli ze mną chrzest rzymskokatolicki w katedrze lwowskiej, a potem we trójkę przyjęliśmy w tej katedrze sakrament bierzmowania. Przyjąłem wówczas drugie imię Zbigniew, tata Marian, mama zaś Janina.

Równolegle notarialnie zmieniliśmy nazwisko na Szumańscy i na takie nazwisko opiewają nasze metryki chrztu, jak również metryki Urzędu Stanu Cywilnego. Matka zmieniła nazwisko de domo na Babinowicz. Dopiero 13 sierpnia 2012 roku otrzymałem z Żydowskiego Instytutu Historycznego im. Emanuela Ringelbluma dokument:

Zaświadczenie

Warszawa 13.08. 2012

Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma na podstawie dokumentacji znajdującej się w tutejszym Archiwum sygn. 3088 oraz w oparciu o następujące dokumenty:

- ustawy norymberskie z 15.IX. 1935 r. z późniejszymi uzupełnieniami
- tekst przemówienia w Reichstagu kanclerza Rzeszy A. Hitlera z 30. I.1939 r.
- dyrektywy R. Heydrycha dla szefów grup operacyjnych (Einsatzgruppen) z 21. IX. 1939 r.
- rozporządzenia gen. gub. H. Franka z 15. X. 1941 r.
- postanowienia o "ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej" (Endlosung) z 20. I. 1942 r.

ustala, że Szumański Aleksander syn Maurycego Mariana i Franciszki z domu Babinowicz urodzony 12 listopada 1931 roku we Lwowie od lipca 1941 roku do stycznia 1945 roku był ofiarą Holocaustu ściganą i skazaną na śmierć.

W czasie prześladowania Żydów we Lwowie w 1941 roku, ojciec Aleksandra został zamordowany. Matka z synem postanowiła uciec do Przemyśla do swojej rodziny znajdującej się w getcie w Przemyślu. Aleksander z matką przebywał w getcie przemyskim od 1942 roku do 1943 roku. W czasie likwidacji getta udało im się uciec do Krakowa gdzie ukrywali się na aryjskich papierach do stycznia 1945 roku.

Pieczęć okrągła Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma

Sekretarz Stowarzyszenia ŻIH

Specjalista ds. Dokumentacji Ofiar Holocaustu

Jan Jagielski

Halina Grubowska

Mój ojciec działał od 1939 roku w konspiracji. Nie znana jest mi nazwa tej organizacji konspiracyjnej, wiadomo tylko, że w latach 1939 - 1945 działało Polsce wiele ugrupowań niepodległościowych.

Przedwojenny polski wywiad, legendarna "Dwójka" (Oddział II Sztabu Głównego WP, ogólnopaństwowa służba wywiadu i kontrwywiadu), uchodził za najlepszy na świecie. Jego gry operacyjne prowadzone w ostatnich latach przed wybuchem II Wojny Światowej były tak misterne, że prawdopodobnie dały się na nie nabrać nawet współczesne służby wywiadowcze Rosji. I z tym polskim wywiadem prawdopodobnie współpracował mój ojciec. Dawały temu wyraz w naszym lwowskim mieszkaniu, później przy ul. Jagiellońskiej 4 wizyty ciekawych ludzi, którzy najczęściej przynosili kwiaty mojej mamie, występując

jako jej adoratorzy. Mój ojciec jedynie pozornie nie był zadowolony z owych wizyt, chmurząc czoło, ale w przedpokoju zmieniał nastrój, uśmiechając się do mnie w drodze do ordynacji, ponieważ zwykle w kitlu lekarskim przyjmował "mało pożądaných" gości przybywających do Mamy. Zapamiętałem nazwiska tych gości, którzy mieli później odegrać wielką rolę w ratowaniu naszego życia. To byli wielcy Polacy. Zapamiętałem ich nazwiska. Byli to panowie: Gzylewski, Lurie', Marian Erhardt, lub Erchard, późniejszy, o paradoksie, komendant policji granatowej na District of Galizien General Government, zastępca Hansa Franka.

Hans Michael Frank generalny gubernator – niemiecki funkcjonariusz narodowosocjalistyczny, z wykształcenia prawnik, zbrodniarz wojenny. Uczestnik nieudanego puczu monachijskiego w 1923 roku, członek NSDAP od 1927 roku. W procesie norymberskim skazany na karę śmierci. Wyrok został wykonany.

W sprawie osób, odwiedzających nas w naszym lwowskim mieszkaniu, których nazwiska podałem, łącznie z nazwiskiem mojego ojca zwróciłem się do Dyrektora Archiwów Państwowych i członka Kolegium IPN dr Sławomira Radonia z prośbą o udostępnienie dokumentacji związanej z ich działalnością konspiracyjną. Wniosek napisałem pod koniec 2010 roku. Niestety dr Sławomir Radon zmarł przedwcześnie w lutym 2011 roku.

Dnia 22 czerwca 1941 roku Niemcy hitlerowskie napadły na Związek Sowiecki bez wypowiedzenia wojny, jak leżało to w zwyczaju tych "sojuszników". Kilka dni trwała we Lwowie anarchia, przed opuszczeniem Lwowa NKWD wymordowała więźniów osadzonych w Brygidkach, na Łackiego, na Zamarstynowie, przy ul. Jachowicza, w siedzibie NKWD przy ul. Pełczyńskiej. Gdy Niemcy nie wkroczyli do Lwowa, komando NKWD powróciło i wymordowało pozostałych więźniów. W słynnych lwowskich Brygidkach przy ul. Kazimierzowskiej brama więzienia pozostała otwarta i oczom moim ukazał się widok krwi zmieszanej z ludzkimi mózganami na murach dużego podwórca więziennego. Można więc mówić o trzech sowieckich okupacjach.

Listy proskrypcyjne dotyczące mordów profesorów lwowskich wyższych uczelni przygotowali studenci ukraińscy z lwowskiej książki telefonicznej. Nie udało się Niemcom 4 lipca 1941 roku wymordować wszystkich profesorów lwowskich wyższych uczelni na Wzgórzach Wuleckich w tzw. Akcji Nachtigall. Zginęło wówczas 45 profesorów lwowskich wyższych uczelni wraz z rodzinami. Zamordowany został wówczas m.in. pięciokrotny premier II RP prof. Kazimierz Bartel oraz światowej sławy profesor Adam Sołowij, najstarsza 82 - letnia ofiara, którego, jak wspominałem, mój ojciec był asystentem. Powstała więc następna akcja, której ofiarami było ponad 2 tysiące ciał inteligencji polskiej spalonych w lesie Krzywczyńskim, być może z moim ojcem.

Ojciec został aresztowany 4 listopada 1941 roku przez Gestapo w naszym mieszkaniu przy ul. Jagiellońskiej 4. Zginął w więzieniu lwowskim przy ul. Łackiego, wydany przez konfidentów współpracujących z Gestapo, jako element niebezpieczny dla III Rzeszy Niemieckiej w Intelligenzaktion (Akcja Inteligencja) – niemiecki akt ludobójstwa skierowany przeciwko polskiej elicie, głównie inteligencji na terenie ziem polskich włączonych do III Rzeszy, w trakcie której zaplanowano i metodycznie zrealizowano rozstrzelanie około 50 tys. nauczycieli, księży, przedstawicieli ziemiaństwa, wolnych zawodów, działaczy społecznych i politycznych oraz emerytowanych wojskowych. Kolejnych 50 tys. deportowano do obozów koncentracyjnych, gdzie przeżył tylko znikomy procent. Egzekucje wykonywano od września 1939 roku w różnych regionach Polski.

Odpowiednikiem tej akcji na terenie Generalnego Gubernatorstwa była "Akcja AB" (Ausserordentliche Befriedungsaktion - Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna).

Opuściliśmy z matką Lwów, poszukiwani przez Gestapo, udając się do dziadków do Przemyśla. Dziadkowie mieszkali przy ul. Dworskiego 45 w Przemyślu, tam też zamieszkaliśmy, lecz wkrótce dostaliśmy się do getta przemyskiego.

Matka otrzymała tzw. czerwoną kartę, która upoważniała ją do opuszczania getta przemyskiego w określonych godzinach. Czerwoną kartę otrzymywali z Judenratu ("gminy żydowskiej") ci mieszkańcy, którzy wykonywali pracę poza obszarem getta. Niestety radość mojej matki była przedwczesna, bowiem karta upoważniała ją do opuszczenia getta w określonych godzinach, jako pracownika, z dziećmi do lat ośmiu, a ja liczyłem 11 lat. W getcie przemyskim przebywaliśmy w latach 1942 - 1943 wspólnie z matką, babcią Eugenią Rabinowicz, dziadkiem Jakubem Rabinowiczem, siostrą mamy Ludwiką Reichmann. Według relacji świadków, którzy przeżyli likwidację przemyskiego szpitala, lekarze , wiedząc o trwającej akcji likwidacji getta truli systematycznie pacjentów, chcąc ich uchronić przed Zagładą. Babcia chorowała

na przerzuty nowotworowe m. in. do kości. Dziadek odwiózł babcię jakimiś zdobytymi taczkami do szpitala, miała połamane nogi - rak z przerzutami do kości powiedzieli lekarze, po czym otruli babcię. Niebezpieczną grupę dla osadzonych w getcie stanowiła policja żydowska podległa Judenratowi. Jüdischer Ordnungsdienst (dosł. Żydowska Służba Porządkowa, potocznie policja żydowska albo tzw. odmani), to w okresie II wojny światowej podległe częściowo Judenratom, kolaborujące z nazistowskimi Niemcami, żydowskie jednostki policyjne wewnątrz gett, obozów pracy oraz obozów koncentracyjnych. Wykorzystywano je do rekwizycji, łapanek, eskortowania przesiedleńców oraz akcji deportacyjnych.

Żydowski ekonomista, badacz historii Galicji Wschodniej oraz społeczności żydowskiej na Zachodniej Ukrainie Jakub Honigsman podaje :

"Za przyzwoleniem Niemców przekazano Judenratowi "autonomiczną" władzę nad żydowskimi mieszkańcami. W rzeczywistości Judenrat stał się "organem wykonawczym

hitlerowskiego aparatu zarządzania Żydami na podbitym terytorium" podporządkowanym niemieckiej policji i SS. Judenrat posiadał rozbudowaną strukturę zarządu. Składał się z około dwudziestu trzech wydziałów, sekcji i podwydziałów. Były to m.in. wydziały: Finansów, Opodatkowania, Socjalny, Zaopatrzenia, Pracy, Gospodarczy, Ochrony Zdrowia, Sanitarny, Prawniczy, Mieszkaniowy, Pogrzebowy i podwydział Rozdzielania Mebli (Möbelausteilungen). Przy przysiedlaniu Żydów do "odrębnej żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej", czyli getta, najintensywniej pracował podwydział Rozdzielania Mebli i Wydział Zaopatrzenia z komisją Oszczędności i Podarunków tzw. Sachleistungskommission, którą Żydzi nazywali Raubkommission (komisja rabunku). Członkowie tej komisji rekwirowali z żydowskich mieszkań drogocenne meble, dywany, lustra oraz inne wartościowe przedmioty, a następnie wszystko przekazywali jako daniny hitlerowcom. Rabowali też pracownicy wydziałów gospodarczych Judenratu".

POGROM ŻYDÓW ZWANY DNIEM PETLURY

"Pogrom Żydów, nazywany też dniami Petlury, rozpoczął się rankiem 25 lipca 1941 roku z inspiracji hitlerowców, którzy ustanowili święto atamana ukraińskiego Symona Petlury, zabitego przez żydowskiego emigranta w 1926 roku. Policja ukraińska i jej pomocnicy wdzierali się do mieszkań żydowskich, okradali i zabijali niewinnych, przerażonych Żydów. Pogrom trwał do 28 lipca 1941 roku, ale najwięcej ofiar przyniosły pierwsze dwa dni. W pogromie zamordowano prawie 2 tysiące Żydów. Wielu zostało aresztowanych i osadzonych w lwowskich więzieniach, przede wszystkim w więzieniu przy ul. Łackiego, skąd znaczną część wywieziono wkrótce na Piaski znajdujące się za cmentarzem żydowskim przy ul. Janowskiej i tam ich rozstrzelano. Wśród zamordowanych liczną grupę stanowili przesiedleńcy przybyli do Lwowa z różnych miejsc, w tym grupa chasydów z Galicji Zachodniej, chasydzi z Bobowej oraz rodzina Halberstama".

I nagle moja mama otrzymała w miejscu pracy wiadomość, iż tzw. neofici (Żydzi, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską) mogą powrócić do Przemyśla i tam zamieszkać. Skwapliwie skorzystaliśmy z tej informacji, przenosząc się z powrotem do Przemyśla. Niestety informacja była fałszywa i powróciliśmy na powrót do getta. Informacji udzielił mojej matce Niemiec Gustaw Hemmerling, u którego była zatrudniona jako służąca, niezależnie od tego myła kasarnie wojskowe.

W getcie przemyskim nie oglądałem leżących na chodnikach wygłodniałych, zmuzułmanionych dzieci, jakie ogląda się na fotografiach. Nikt z mieszkańców getta nie lękał się, ludzie żyli w całkowitej niewiedzy o grożącym niebezpieczeństwie obozów koncentracyjnych i niechybnej śmierci. Obawiano się natomiast żydowskich policjantów, odmanów, uzbrojonych w pałki gumowe, którymi prali nawet po głowach, również dzieci. Sam taką pałką oberwałem boleśnie w czasie podawania koledze kawałka chleba. Raz oglądaliśmy z mamą scenę na wiadukcie kolejowym. Przed nami szła kobieta z pierzyną na plecach. Za rękę trzymała kilkuletnią dziewczynkę. Na początku wiaduktu stał żołnierz Wehrmachtu, lub Schutzpolizei, który nagle wystrzelił w stronę kobiety z pierzyną na plecach. Kobieta padła na ziemię, na wierzchu pierzyny ukazała się stróżka krwi, rosnąca szybko do wielkiej krwistej plamy. Żołnierz podszedł do nas i powiedział: "hau ab" po niemiecku "spierdalaj" <http://pl.bab.la/slownik/polski-niemiecki/spierdalaj>. Po naszym powrocie do getta rozpoczęła się nocna akcja likwidacji getta. W dzień było spokojnie, w nocy słychać było warkot motorów i jęki prawdopodobnie bitych ludzi. Z mamą siedzieliśmy w nocy na strychu, lub w piwnicy. Pamiętam, jak gryzły nas wszy lub pchły. Rano dziadek Jakub wyszedł po chleb, wrócił pobity, z krwawą raną na głowie.

Pewnego ranka odwiedził nas Tadeusz Szymanowski zamieszkały na Zasaniu, na Winnej Górze, chcący nas ratować. Z mamą poszło łatwo, gdyż posiadała jeszcze ważną czerwoną kartę, ze mną było gorzej, miałem jedenaście lat. Na drugi dzień mama pożegnała dziadka i siostrę Ludwikę. Przypuszczała, iż może uda się nam przejść przez bramę. Wzięła mnie za rękę i szliśmy długim szeregiem w stronę

wyjścia. Co kilkanaście metrów niemiecka policja (schutzpolizei) sprawdzali kartę pracy (arbeitskarte) mamy i pytali o mój wiek. Do ósmego roku życia dzieci mogły wychodzić z pracującymi rodzicami poza getto. Policjant, któryś tam z rzędu zorientował się, że mam ponad 8 lat i nie przepuścił mnie. Mama błagała, mój syn ma 8 lat - nie pomogło. Mamo - powiedziałem - nie martw się - oni dzieciom nie robią krzywdy. Pozostałem w getcie z dziadkiem i siostrą mamy Ludwiką.

Nic nie pomogło, iż mama miała z tatą ślub kościelny, a ja byłem ochrzczony. Postanowiłem więc uciekać z getta. W jaki sposób, tego jeszcze nie wiedziałem.

Dziadkowi nie powiedziałem w jakim celu wychodzę z domu. Byłem już na podeście naszego piętra, a dziadek stał pochylony opierając się o balustradę. Gdy schodziłem po schodach spojrzałem w górę i widziałem dziadka w tej samej pozycji. Nie powiedział mi do widzenia, tylko stał milcząco, pochylony na poręczu, aż zniknął mi z oczu.

Tego samego dnia stanąłem przed metalową bramą z furtką. Brama była zamknięta na kłódkę lub zamek, natomiast furtka szerokości ok. 1,2 - 1,5 m. była otwarta na rozcież. Przy furtce stał granatowy policjant obrócony do mnie i do bramy bokiem, w odległości ok. 2,0 - 2,5 m przy końcu furtki, a zarazem przy końcu bramy. Przy jej końcu stała drewniana budka, w której siedział drzemiący schutzpolizei z opuszczonym hełmem na piersiach. Nie zastanawiając się, puściłem się biegiem przez furtkę; po chwili usłyszałem "stój, stój". Żaden strzał nie padł, zniknąłem za rogiem. Biegłem, do kiedy starczyło mi sił, ale zapewne nikt mnie nie gonił. Znałem w Przemyślu dwa adresy" pp. Romaszewskich i pp.

Szymanowskich. Pan Romaszewski przerażony moją historią skierował mnie na Zasanie na Winną Górę do pp. Szymanowskich i zapowiedział, jak się nie uda, wracaj do mnie, coś wymyślimy. Bądź dzielny, nie damy ci zginać. Mamy tutaj jeszcze wspaniałych księży, którzy wielu Żydów już uratowali. Możesz liczyć na ich pomoc, metrykę chrztu im pokaż, może zmienią nazwisko i datę chrztu. A tu niespodzianka!

Tadeusz Szymanowski ze swoją rodziną i moją mamą oraz "cała" Winna Góra czekali na mnie. Wiedzieli, że się wydostanę z getta, liczyli na to. Jakiś kolega przyniósł grę w "milionera", inni zaproponowali mi lwowską grę w "krecie", a jeszcze inni w "Zośkę". Mama robiła sweterki na drutach ze ściegiem "norweskim", wszyscy dorośli i młodzież znali naszą historię, wiedzieli kim jesteśmy, wypytywali tylko o moją tatę i prawdę o Wzgórzach Wuleckich. Ale to już dalszy ciąg mojej - naszej historii.

MAGDA HUZARSKA - SZUMIEC "GAZETA KRAKOWSKA" 12. X. 2003
"STROFY Z ŻONĄ I MIASTEM W TLE"

"Niezależnie jak toczyło się życie Aleksandra Szumańskiego, zawsze, gdy tylko może, wraca do Lwowa - miejsca swojego urodzenia. Aleksander Szumański przynajmniej raz w roku przyjeżdża do Lwowa. Spacer po mieście zaczyna od ulicy Jagiellońskiej, gdzie w kamienicy nr 4 mieszkał z rodzicami. Potem idzie niedziesiątą ulicą 3 Maja, przy której było kino Muza wyświetlające filmy ze Szczepciem i Tońciem. Stamtąd udaje się na ulicę Legionów. Mieszkał tam z rodzicami, mieszkała tam jego niania, która kiedyś tak zapatrzyła się na jednego ze swoich chłopaków, że zagubiła 3 - letniego Alka. Do domu odprowadził go

policjant, któremu 3 - letni chłopak umiał podać adres. Potem przychodzi czas na spacer do Parku Kościuszki, czy też Ogrodu Jezuickiego, bo takie nazwy ma ów piękny lwowski park. Jako dziecko zjeżdżał w parku Główną Aleją na sankach i gdzie uciekał przed fryzjerem, który zdołał mu przystryc tylko pół głowy. Byłem histerykiem, wydawało mi się, że zaraz umrę, dlatego uciekłem. Przerażona mama zawiadomiła ojca, który był docentem nauk medycznych na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza, a także praktykującym lekarzem. Zebrało się konsylium, ale nikt nie wpadł na to co mi może być - wspomina Aleksander Szumański.

Za to wszyscy oprócz niego wiedzieli co się może wydarzyć gdy do Lwowa wkroczyli Rosjanie. Jednak rodzice nie wyrażali swoich obaw przy dziecku, które mogło się z czymś zdradzić w szkole...

OPOWIADA ADAM MACEDOŃSKI

- Rosjanie rozłożyli się pod Teatrem Wielkim. Chodziłem ich tam oglądać, o czym rodzice nie wiedzieli. Pamiętam, iż potwornie śmierzeli, pili wódkę z manierek aluminiowych. Jakże to jest szkodliwe, aluminium ze spirytusem. Lwów jest pięknie położonym miastem, trochę zbliżonym stylem życia do śródziemnomorskiego; wszędzie parki, ogrody, pełno kwiatów, krzewy bzu, kasztany jadalne. I nagle nadciągnął ten odór, taki potworny smród. Bo ci bolszewicy, gdy weszli, nie wyglądali jak armia; to była horda biedaków i żebraków, a do tego dzikusów, wiecznie pijanych. Płaszczki mieli postrzępione, niektórzy nosili takie długie, że wlokły się za nimi po ziemi. I wszyscy byli niscy Moja matka patrząc przez okno - bo strzegła dzień i noc domu, spozierając przez firankę - wykrzyknęła: "O Boże, to oni dzieci do wojska biorą!" Bo ci bolszewicy wszyscy byli tacy mali. To była pijana, wygłodzona horda skośnookich, chorych zwyrodnialców. Niejednemu brakowało oka, albo nos miał całkiem zniekształcony, bo wśród nich panował syfilis. Nie mieli co jeść, tylko pili, więc z głodu zabierali dzieciom kanapki. Pierwsze ich słowa, których my, dzieci nauczyliśmy się, to "dawaj kusać", czyli dawaj jeść. Ta cała hałastra to nie byli żołnierze, to

dzicz wiecznie pijana. W każdej chwili gotowi zabić, co chwilę strzelali w powietrze, żeby wzbudzić strach. Nienawidzili nas, bo to był dla nich inny świat, inni ludzie, bogate miasto. Obrabowali wszystko. To prawda, że jedli lepy na muchy; bo lepy na muchy były przed wojną zrobione z miodu, więc ktoś im powiedział, że to lizaki dla dzieci i oni te lepy rozwijali i lizali(...)

(...) Pisała o tym Karolina Lanckorońska, którą wybuch wojny zastał we Lwowie. Zapamiętała ziemiste twarze żołnierzy, ogromny portret Stalina w pierwszym dniu roku akademickiego na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza i wrażenie, że nadeszła obca kultura, z obcą dla Lwowian mentalnością(...). Zanotowała "We wspomnieniach wojennych": "Z głośników radiowych dowiedzieliśmy się, iż Lwów jest stolicą Zapadnej (Zachodniej) Ukrainy, która nareszcie wchodzi jako nowy członek do wielkiej rodziny szczęśliwych narodów Sowieckiego Sojuszu. "Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" dudniło nam zewsząd. Równocześnie radio nadawało obrzydliwe tyrady "o pańskiej Polsce" i jej "byłej armii".

I dalej "Strofy z żoną i miastem w tle"

"Owych bolszewickich żołnierzy nazywaliśmy "frajerskie ułany z cyckami na głowie". Kiedyś nudząc się na lekcji matematyki, zacząłem z elementarza wydłubywać oczy Stalinowi, Marksowi i Engelsowi. Zobaczył to nauczyciel, ale na szczęście był przyzwoitym człowiekiem i nic mi nie zrobił, tylko pokazał książkę moim rodzicom. Wtedy pierwszy i ostatni raz w życiu dostałem lanie. Może to ono miało wpływ na fakt, że napisałem wówczas mój debiutancki wiersz, odczytany później w rozgłośni Radia Lwów przez znanego aktora. Miałem wówczas 10 lat - opowiada poeta. Kiedy w czerwcu 1941 roku Rosjanie opuścili Lwów do którego właśnie wkraczali Niemcy, wybrałem się na spacer. Doszedłem do Brygidek na ul. Kazimierzowskiej. Brama więzienia była otwarta; wszedłem na podwórzec i zobaczyłem w przerażeniu na murach spływającą świeżą krew i białą pochodzącą z ludzkich mózgowi maź. Wycofujący się Rosjanie pomordowali wszystkich więźniów, ciała już wywieźli - opowiada ze zgrozą w głosie Aleksander Szumański.

Z okropieństwami tego świata spotkał się ponownie, kiedy do jego mieszkania we Lwowie przy ul. Jagiellońskiej 4 weszło Gestapo, pytając się o ojca. Jednak rodziców nie było w domu. Gestapowcy rozsiedli się w poczekalni taty i zajęli rozmową. Żaden z nich nie zauważył kiedy udało mi się wymknąć z mieszkania. Chciałem oczywiście ostrzec rodziców, a na pewno uratowałem swoje życie. Wiedziałem, że matka jest u swojego brata, natomiast nie wiedziałem gdzie jest ojciec. Mamę zdążyłem ostrzec, ojca nie odnaleźliśmy. Zamordowali go w gestapowskim więzieniu przy ul. Łackiego, pomimo, że niemiecki adwokat Schalay wziął od mamy pokaźny majątek za wyciągnięcie go z rąk hitlerowców - mówi poeta. Z mamą pojechał wówczas do Przemyśla, gdzie mieszkali jego dziadkowie. Byli Żydami, co wiązało się z koniecznością przeniesienia całej rodziny do getta. Nic nie pomogło, iż mama z tatą mieli ślub kościelny, a ja byłem ochrzczony. Jednak moja mądra mama nie załamała się i załatwiła sobie czerwoną kartę, która pozwalała jej wychodzić na zewnątrz do pracy. Spotkała tam pana Szymanowskiego, który nam pomagał. On wiedząc, iż niebawem getto będzie likwidowane kazał jej przyjść do siebie na Winną Górę. Ja dostałem sygnał, że mam natychmiast uciekać z getta. Znalazłem się przed furtką przy której stał granatowy policjant i zacząłem biec. Nie strzelił za mną, krzyczał tylko "stój" - opowiada Aleksander Szumański. Kiedy wraz z mamą musieli opuścić Winną Górę wsiedli do pociągu jadącego do Warszawy. Przejeżdżając przez Kraków, Aleksander intuicyjnie poczuł, że właśnie tu powinni wysiąść. Miał rację, bo pewnie nie dojechali by do stolicy, tym bardziej, że nie mieli żadnych dokumentów. Włóczyli się więc po Krakowie, nocowali w noclegowniach, a dni spędzali w kościołach, kryjąc się przed szmalcownikami, którzy już zdążyli ściągnąć z pani Franciszki futro.

- I wtedy mama dowiedziała się, że komendantem granatowej policji jest nasz przyjaciel ze Lwowa, major Marian Erhardt. To był niezwykły człowiek, który równocześnie był szefem siatki AK w Krakowie. Poszliśmy do niego do domu przy ul. św. Gertrudy 2. Jak dziś pamiętam, że służąca powiedziała do nas "proszę dalej", a ja nie rozumiałem, bo we Lwowie mówiło się "proszę bliżej"- wspomina pan Aleksander. Major Erhardt umieścił ich w mieszkaniu przy ul. Zybkiewicza 5 (IV klatka schodowa) gospodarze pp. Dziadziowie. Tam szczęśliwie dotrwali do końca wojny, po której pani Franciszka wyszła za mąż za historyka Tadeusza Nowaka. Ja ukończyłem studia na Politechnice Krakowskiej i zostałem ekspertem budowlanym i mykologicznym. Dlatego jeszcze większy ból sprawiają mi wizyty we Lwowie. Widzę jak to miasto umiera. Zżerają je grzyby i owady techniczne szkodniki drewna. Stan techniczny budynków mieszkalnych, użyteczności publicznej i licznych sakralnych jest bardzo zły. Niektóre budynki zagrażają bezpieczeństwu publicznemu ze względu na ich stan techniczny. Niby te w centrum są odnowione, pomalowane, ale to tylko pozorna renowacja.

Tak naprawdę one wyglądają jak stara panna, która nałożyła na siebie dużą ilość makijażu - twierdzi Aleksander Szumański piszący całe życie wiersze o swoim ukochanym Lwowie.

POSŁOWIE ADAM MACEDOŃSKI - ARTYSTA MALARZ

"Twórczość Aleksandra Szumańskiego cenię za szczerość i wręcz młodzieńczą naiwność, która w tym wieku rzadko się zdarza. Nie wstydzi się on korzystać z klasycznych wzorców polskiej poezji romantycznej, co jest cenne, gdyż ludzie mają już dość eksperymentów".

Major Marian Erhardt był przyjacielem naszego lwowskiego domu. W Krakowie, dzięki Żegocie wyrobił nam aryjskie dokumenty. Matka otrzymała kenkartę na nazwisko Franciszka Pierowska. Ja otrzymałem dokument tożsamości na nazwisko Ryszard Wardyń, jako siostrzeniec pracownika podległego majorowi Marianowi Erhardtowi. Prawdopodobnie jego działalność konspiracyjna była związana z AK. Był od dłuższego czasu śledzony przez Gestapo o czym poinformował moją matkę. Zginął tragicznie zastrzelony na jakimś dworcu kolejowym, mając przy sobie teczkę z tzw. "bibułą" - (tajne wydawnictwa niepodległościowe). Przy ul. św. Gertrudy 2 w Krakowie gdzie mieszkał odbywały się tajne spotkania, m.in. z udziałem p. Gzylewskiego pracownika przedwojennej legendarnej "Dwójki", również przyjaciela naszego lwowskiego domu. Jaki był udział w pracach konspiracyjnych mojego ojca oraz p. Lurie' tego nie wiem. Osobą, która otworzyła nam drzwi przy ul. św. Gertrudy 2 była p. Korpakowa (nie służąca) gospodyni tego mieszkania. Mieszkaliśmy tam kilka miesięcy przed otrzymaniem mieszkania przy ul. Zyplikiewicza 5. Wiadomo mi, że p. Korpakowa i jej syn współpracowali z Żegotą.

W KRAKOWIE

Gmach PKO w Krakowie przy ul. Zyplikiewicza 5, gdzie mieszkaliśmy do zakończenia wojny to zespół 11 budynków w zabudowie zwartej. Do każdego budynku prowadzi wejście zwane klatką schodową. Nasze mieszkanie położone było w klatce schodowej numer 4 na pierwszym piętrze, gdzie zajmowaliśmy jeden pokój z dostępem do toalety i łazienki. Gospodarzami mieszkania byli państwo Dziadziowie. Pan Dziadzi był dozorcą tego zespołu budynków, jego żona prowadziła gospodarstwo domowe, mieszkali tam również ich syn Kazimierz i córka Lusja, osoby dorosłe. Mieszkaliśmy tam z rekomendacji Mariana Erhardta, nie płaciliśmy czynszu i byliśmy otoczeni przez tę rodzinę opieką. Znali całą naszą historię, jak również pozostali dwaj dozorczy panowie Wrona i Kucharczyk. Wiadomo mi, iż wszyscy trzej panowie dozorczy byli członkami organizacji konspiracyjnej. Kazimierz Dziadzi brał udział w zamachu na dostojnika hitlerowskiego, który miał miejsce w Krakowie na ulicy Kopernika. Po zamachu poszukiwany przez Gestapo ukrywał się na strychu naszego budynku, a opiekowała się nim moja matka. Nasi liczni sąsiedzi i młodzież z którą brałem udział w różnych grach i zabawach podwórkowych, również znali naszą historię. Nie uczęszczałem do szkoły, matka nie pracowała, nikt nas nie wydał. Tak przetrwalimy okupację. W styczniu 1945 roku przeprowadziliśmy się z matką na ulicę Sienkiewicza 6 w Krakowie i stamtąd wyjechałem w roku 1950 do Izraela, przebywając również w Newark w stanie New Jersey w Stanach Zjednoczonych oraz we Francji w Valence, gdzie ukończyłem szkołę zegarmistrzowską, a potem podjąłem pracę zegarmistrza w Paryżu. W Izraelu początkowo pracowałem w kibucu "Newe Jam" pod Haifą, później w kibucu "Kiriat Anawim" pod Jerozolimą i ubiegałem się o zamieszkanie w "Domu Polskim" w Jerozolimie, prowadzonym przez siostry zakonne Augustynę i Blankę. W domu była kaplica, w której msze święte odprawiał ksiądz ojciec Semkowski, podobnie jak ja pochodzenia żydowskiego, przyjął chrzest i ukończył seminarium duchowne. Dom Polski został wybudowany przez armię generała Władysława Andersa. Siostry przyjęły mnie do domu, ale prosiły o metrykę chrztu, a ja chciałem służyć do mszy świętej. Ministranturę po łacinie znałem na pamięć. W celu uzyskania wiarygodnego świadectwa, iż jestem wyznania rzymsko - katolickiego, zwróciłem się Patriarchatu Jerozolimskiego i otrzymałem odpowiednie świadectwo w języku angielskim:

Latin Patriarchal Vicar Terra Santa College Jerusalem

TO WHOM IT MAY CONCERN:

This is to certify that I have seen documents of November 3, 1950 from Krakow which give me such information so that I can testify that

Alexander Szumanski

is a Roman Catholic, born November 12, 1931.

(Very Rev.) Terence W. Kuehn, O.F.M.

Pieczęć okrągła VICARIUS PATRIARCHAL

Tłumaczenie

Wikariusz patriarchalny Łacińskiej Szkoły Jerozolima w Santa Terra

KOGO TO DOTYCZY:

Niniejszym zaświadcza się, że widziałem dokumenty z 03 listopada 1950 z Krakowa, które dają mi taką informację, że mogę zaświadczyć, że

Aleksander Szumański

jest wyznania rzymsko-katolickiego urodzony 12 listopada 1931.

(Ks) Terence W. Kuehn, O.F.M.

Pieczęć okrągła Vicarius patriarchalny

Jerozolima 30 listopada 1950

W Paryżu ubiegałem się o powrót do Polski kontaktując się w tym czasie z ambasadorem Polski w Paryżu Jerzym Putramentem. Rozmowa była krótka i treściwa. Otrzymałem odmowę wydania mi wizej do Polski. Putrament zapytał, czy jestem członkiem Związku Młodzieży Polskiej (ZMP). Nie oczekując odpowiedzi wyraził zdziwienie, iż wyjeżdżając z Polski nie zapytałem o zdanie swojego przewodniczącego ZMP. Sekretarka w ambasadzie była mi życzliwa i zaproponowała rozmowę z Czesławem Miłozsem, ówczesnym attache' kulturalnym ambasady polskiej w Paryżu. Powiedziała, abym poczekał, a ona skontaktuje się z Miłozsem, aby mnie przyjął. Miłosz jednak odmówił. Dzięki staraniom mojego ojczyma, historyka dr Tadeusza Nowaka powróciłem do Krakowa i zamieszkałem samotnie przy ul. Kościuszki 88. W roku 1954 rozpocząłem studia na Politechnice Krakowskiej Wydział Budownictwa Lądowego, które ukończyłem w 1959 roku uzyskując dyplom inżyniera budownictwa lądowego. Będąc na drugim roku studiów zostałem wielokrotnie przesłuchiwany przez Urząd Bezpieczeństwa. Tematem mojej inwigilacji był pobyt za granicą i moje rzekome kontakty szpiegowskie w Valance na południu Francji, gdzie miałem chodzić do szkoły szpiegowskiej i dlatego Jerzy Putrament odmówił mi wydania wizej polskiej. Spotkania z UB odbywały się wielokrotnie w różnych krakowskich mieszkaniach. Przeważnie było dwóch ubeków, z tym, że jeden stał za oparciem krzesła na którym siedziałem i brzęczał mi do ucha kluczami, drugi rozmawiał ze mną. Spotkania były wielogodzinne, tylko panowie się zmieniali i zaczynali od początku rozmowę. Niekiedy puszczała na pełny regulator odbiornik radiowy. Poza szpiegowskimi, stawiano mi zarzuty kontaktów z Kazimierzem Pileckim, bardzo bogatym moim kolegą, chemikiem po ukończeniu studiów na UJ. Pilecki był inwigilowany; nie mogli wyjaśnić jego źródeł dochodów i sposobu finansowania stadniny koni. Po wielu przesłuchaniach, które mnie ogromnie wyczerpywały esbecy zaproponowali mi współpracę, jak to określili na zasadach koleżeńskich z dodatkami za deputat węglowy i umundurowanie. Nie działałem w żadnej opozycji studenckiej, nie chodziłem do szkoły szpiegowskiej w Valance, bo taka nie istniała, przyjaźniłem się z Kazimierzem Pileckim, ale nie znałem jego sytuacji materialnej, ani źródeł dochodów. Poza tym brzydziłem się donosicielstwem, czułem się Polakiem. Po wielu rozmowach na temat współpracy z UB, raz prowadzonych sympatycznie, innym razem z wrzaskami i pogroźkami, że nie wyjdę z kryminału za szpiegostwo, wreszcie spotkania się urwały po prawie roku ich trwania. Z niemałym trudem ukończyłem drugi rok studiów. UB odczepiło się ode mnie. Pozornie. Na dwadzieścia trzy lata. Środowiska z którymi prowadziłem życie towarzyskie to w większości aktorzy, lekarze, adwokaci, inżynierowie. Nierzadko też znani muzycy i kompozytorzy oraz dziennikarze. Nie działałem w żadnych strukturach opozycji niepodległościowej, ale osoby z którymi współżyłem towarzysko znali moje poglądy niepodległościowe i społeczno - polityczne. I właśnie mój kontakt z tak wpływowymi środowiskami stał się przyczyną mojego aresztowania w 1978 roku pod zarzutem wieloletniego wyłudzenia znacznych sum podczas sprawowania prywatnych nadzorów w zakresie budownictwa powszechnego. Oskarżycielami były m.in. urzędy gmin w Skale i Wolbromiu. Zostało wobec mnie wszczęte postępowanie przygotowawcze i zastosowanie aresztu tymczasowego. Dzisiaj już wiem komu "zawdzięczam" dochodzenia. Byli to, już nie żyjący, co najmniej trzej moi koledzy ze studiów i kontaktów towarzyskich. Jeden z nich Wojciech Kajder dziennikarz "Echa Krakowa" tajny współpracownik SB zginął zastrzelony przez swoich mocodawców. Odnoszę wrażenie, iż w tej nagonce na mnie wziął udział Bruno Miecugow, któremu architekt Wiesław Zgrzebnicki, mój kolega, zarzucił działanie sygnatariusza rezolucji 53 literatów w sprawie biskupa Kaczmarka. Zajście miało miejsce w Klubie Dziennikarzy "Pod Gruszką" w Krakowie. Stanałem wówczas w obronie Zgrzebnickiego. W czasie mojego procesu prokurator Józef Skwierawski zażądał ośmiu lat więzienia, sędzia Korbiel skazał mnie na trzy lata. Powołani przeze mnie biegli sądowi orzekli całkowity brak podstaw do zarzutu wyłudzenia.

CUD ŚW. JANA PAWŁA II

Mój ojczym dr Tadeusz Nowak zwrócił się o pomoc do św. Jana Pawła II:

Dr Tadeusz Nowak Kraków ul. Pawlikowskiego 3/9 Kraków, dnia 8 czerwca 1979

"Umiłowany Ojczy Świąty !

Pozwól, że przy okazji Twojej wizyty pielgrzymki w Ojczyźnie zakomunikuję Ci o szczęśliwym dla naszej rodziny wyniku Twojego wstawiennictwa u Boga w naszym wielkim strapieniu.-Przypomnę pokrótce, że w skierowanym osobiście do Ciebie w Watykanie - liście mojej żony Franciszki z daty 6 grudnia 1978 roku błagała Cię ona o modlitwę i pociechę w nieszczęściu, jakie dotknęło jedyne jej syna - a mojego pasierba - inż. Aleksandra Szumańskiego, osadzonego w areszcie śledczym w związku z posądzeniem go o uzyskanie nadmiernych - rzekomo - zarobków za sprawowanie nadzoru budowlanego nad szeregiem obiektów w województwie krakowskim. Do listu tego dołączyłem w darze dla Ciebie, jako szczególnego Czciela Matki Bożej Częstochowskiej, egzemplarz mojej pracy historycznej o obronie klasztoru jasnogórskiego przed Szwedami w roku 1655.

Bardzo długo nie mieliśmy odpowiedzi i już nawet przypuszczałem, że przesyłka nasza zaginęła, gdy wtem 6 kwietnia b. r. doręczono nam pismo Sekretariatu Stanu Waszej Świątobliwości, datowane z Watykanu dnia 23 marca 1979 roku i podpisane przez Mons. G. Coppę, a zawierające podziękowanie za moją pracę, wyrażenie serdecznego współczucia w naszym cierpieniu i udzielenie nam Błogosławieństwa Apostolskiego.

nasza radość była tym większa, że już od 2 tygodni mieliśmy z powrotem w naszym domu naszego drogiego syna, a wypuszczono go na wolność właśnie 23 marca, którego datę nosiła Twoja - Ojczy Świąty - odpowiedź na nasz błagalny list ! Wolno nam chyba wierzyć, iż ten cudowny fakt zbieżności dat Błogosławieństwa Apostolskiego i uwolnienia naszego syna z aresztu nie był tylko przypadkiem, ale dowodem szczególnego zrządzenia Opatrzności Bożej i wysłuchania przez Najwyższego Twojego wstawiennictwa za nami !

Donosząc Ci o tym, składamy Ci Ojczy Świąty, wszyscy troje najserdeczniejsze i najpokorniejsze dzięki za Twą wielką dobroć i cudowną pomoc, jakiej nam zechciałeś udzielić w tak wielkiej potrzebie !

Oby Bóg Wszechmogący wspomagał Cię przez długie lata w rządach nad Kościołem i zachowywał stale w dobrym zdrowiu i pomyślności!

Twoi wierni poddani

Tadeuszowie Nowakowie z synem Aleksandrem Szumańskim.

SEKRETERIA DI STATO

DAL VATICANO 23 MARCA 1979.

Szanowni Państwo,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II dziękuje za przesłany dar świąteczny w postaci własnej pracy historycznej pt. "Obrona klasztoru jasnogórskiego w r. 1655" i za wyrażone w ten sposób uczucia życzliwości.

Równocześnie dziękuje za list, w którym Państwo przedstawiają swoje problemy rodzinne, cierpienia i udręki. Jego Świątobliwość współczuje Państwu w tym cierpieniu, ogarnia modlitwą całą rodzinę i udziela Błogosławieństwa Apostolskiego.

Z wyrazami szacunku

Mons. G. Coppa

Asesor

W. Państwo

Franciszka i Tadeusz NOWAKOWIE

ul. Pawlikowskiego 3/9

31-127 Kraków

Źródła:

Magda Huzarska - Szumiec "Strofy z żoną i miastem w tle" "Gazeta Krakowska" 12.X.2003 r

<http://kehilalinks.jewishgen.org/Lviv/LetterS.htm>

http://pl.wikipedia.org/wiki/Aleksander_Szuma%C5%84ski

"Represje ZSRR wobec Polaków i obywateli polskich 1939-1946".